

Krzysztof Dorosz: Gdzie iść po śmierci?

Ideologie to często namiastki religii; nie oferują odpowiedzi na pytanie „gdzie iść po śmierci?”, lecz stawiają ideowe drogowskazy wyznaczające drogę do „wysp szczęśliwych”. Lecz biada nam, gdy do tych cudownych wysp nie będziemy w stanie dotrzeć – pisze Krzysztof Dorosz w czwartym liście do prof. Bartłomieja Jastrzębskiego

*Choć bardzo lubię filozofią Kanta,
Gniewam się na nią, że ludzi nie uczy,
Gdzie iść po śmierci. Wolę piekło Danta;
Właśnie je czytam podług nowych kluczy...*

Juliusz Słowacki, „Podróż do Ziemi Świętej z Neapolu”

Drogi Bartku,

Nie wiem, czy Słowacki rzeczywiście lubił filozofię Kanta, prawdę mówiąc wątpię. Cóż ona mogła dać skłonnemu do mistyki poecie? Ożywić wyobraźnię? Stefan Zweig, austriacki pisarz popularny w latach 20. i 30. ubiegłego stulecia, twierdzi, że dla niemieckiej literatury myśl Kanta była jedną wielką katastrofą. Kant — powiada Zweig — uczynił pisarzom niepowetowane szkody, sprowadzając ich na manowce rozważań estetycznych, które ingerowały w swobodną grę wyobraźni, osłabiając siłę

artystycznego wyrazu. Czegóż innego można było oczekiwać? — pyta retorycznie Zweig. Przecież mędrzec z Królewca był tylko mózgiem, wielką bryłą lodu, w pobliżu której flora i fauna wyobraźni mogła jedynie zmarnieć. Kant nigdy nie żył w ciele — powiada bezceremonialnie Zweig — był tylko myślącym automatem, który nigdy nie trzymał w ramionach kobiety. Jakżeż ta nienaturalna istota, ten człowiek, który nie miał w sobie za grosz spontanicznych odruchów, mógł kiedykolwiek wzbogacić dzieło poety?[1]

Do Zweiga, który gniewał się na Kanta za zniewolenie poezji w kleszczach czystego rozumu, przyjdzie mi jeszcze wrócić. Tymczasem chciałbym podążyć tropem Słowackiego, który stawia filozofowi dużo poważniejszy zarzut: „nie uczy, gdzie iść po śmierci”. Bo bez poezji, nawet tak wspaniałej jak ars poetica Słowackiego czy Mickiewicza, nasz świat doskonale się obywa. Ale bez intuicji czy choćby przeczucia życia wiecznego? Bez wiary? Jej niezaspokojona dziś potrzeba, wstydliwie ukryta w duszach większości ludzi, rodzi praktyczny nihilizm lub ideologie, niektóre względnie nieszkodliwe, inne posępne, śmiercionośne, apokaliptyczne.

*Bez poezji, nawet tak wspaniałej,
nasz świat doskonale się obywa.
Ale bez intuicji czy choćby
przezucia życia wiecznego?*

Ideologie to często namiastki religii; nie oferują odpowiedzi na pytanie „gdzie iść po śmierci?”, lecz stawiają ideowe drogowskazy

wyznaczające drogę do „wysp szczęśliwych”. Lecz biada nam, gdy do tych cudownych wysp nie będziemy w stanie dotrzeć. Wtedy stracimy bez mała wszystko. Utrata wiary w świetlaną przyszłość, raj na ziemi lub przynajmniej koniec historii wywołuje rozpacz i furję. Te zaś najczęściej prowadzą do rewolucji, wojen i konfliktów. Lecz nawet jeśli do gwałtownych kataklizmów

nie dochodzi, rozpacz i furia sączą w naszą codzienną egzystencję trujące substancje. Te zaś tworzą w naszym duchowym krwiobiegu ciemne kryształy wątplenia i rezygnacji.

Christopher Dawson, przywoływany już przez nas obu wybitny angielski historyk pisze, że gwałtowny kryzys naszej kultury ma swoje bezpośrednie źródło nie tyle w erozji chrześcijaństwa i postępującej sekularyzacji, ile w załamaniu się świeckiej wiary w postęp na skutek wstrząsów i kataklizmów XX stulecia. Lecz korzenie tego kryzysu tkwią oczywiście głębiej: w Oświeceniu i jeszcze wcześniej, w Renesansie. Zgubne dla europejskiej kultury było — zdaniem Dawsona — nie tyle rozdzielenie chrześcijaństwa spowodowane Reformacją, co płytki oświeceniowy racjonalizm. Ale po kolei.

W okresie Renesansu i wkrótce potem europejską kulturę podtrzymywała tradycja humanistyczna, częściowo jeszcze zakorzeniona w chrześcijaństwie. Oświeceniowi myśliciele natomiast podjęli wysiłek dokończenia dzieła humanistów, tworząc autonomiczną świecką kulturę, niezależną od religii. W ten sposób — pisze Dawson — względnym wartościom chrześcijańskiego humanizmu nadano charakter absolutny. Ideał „Cywilizacji” zajął miejsce historycznej tradycji kultury europejskiej. W imię tejże Cywilizacji, Rozumu i Prawdy atakowano każdą prawdę i podważano fundamenty, na których spoczywała historyczna struktura naszej kultury. Pełne konsekwencje tego przewrotu ujawniły się dużo później, bo nawet Rewolucja Francuska zaledwie zapowiadała tyranie światlanej przyszłości i mające nastąpić gwałtowne wstrząsy.

Od dawna już słyszymy o załączkach totalitarnych pomysłów, jakie pod wpływem marzeń o racjonalnym ułożeniu życia legły się w głowach niektórych oświeceniowych myślicieli. Lecz Dawson zwraca uwagę na jeszcze

inny niebezpieczny wymiar oświeceniowego racjonalizmu. Tkwiła w nim jego zdaniem wewnętrzna sprzeczność pomiędzy kultem rozumu a wyzwolonymi przezeń irracjonalnymi siłami instynktów. Krwawy i w gruncie rzeczy bezrozumny terror zaprowadzony przez Francuską Rewolucję był jednym z pierwszych zwiastunów tej sprzeczności. A jej iście emblematyczną postać — utrzymuje Dawson — doskonale widać w życiu i samobójczej śmierci niemieckiego pisarza Heinricha von Kleista. Przeżywszy duchowe załamanie pod wpływem lektury Kanta, odwrócił się od rozumu ku niepohamowanym uczuciom i namiętnościom, by zatracić się w końcu w mistyce śmierci. „Tu wreszcie — pisze Dawson — z rewolucyjnego ruchu spada zasłona utopijnego idealizmu i odsłania się prawdziwa natura jego konsekwencji. Otwierają się wrota przepaści, z której wydobywają się ciemne irracjonalne siły trzymane na uwięzi przez tysiąc lat chrześcijańskiej kultury”[2].

Wiele wskazuje na to, że z głębi porywczej duszy Kleista siły te istotnie wyszły na światło dzienne. Wyszły, choć zapory, które miały trzymać je w ryzach, były solidnie wzniesione. Kleista wprawdzie przepełniały nieraz nabrzmiałe erotyzmem namiętności — powiada Zweig — lecz stanowił on przeciwieństwo lubieżnika. Z temperamentu był Rosjaninem, aż nadto skłonny do przekraczania we wszystkim ludzkiej miary, lecz wtłoczony w mundur brandenburskiego szlachcica. Nosił w sobie nadmiar uczuć, dla których nie był w stanie znaleźć ujścia ni w słowie, ni w czynie.

Rozkołysanym emocjom stawiały tamę moralne przekonania, niemal chorobliwe poczucie czystości i pragnienie podporządkowania się kantowskiemu imperatywowi. Pod chłodną i nieprzeniknioną maską roilo się wężowe kłębowisko demonów — pisze Zweig. Kleist pełen był nienawiści, urazów, agresywnego podniecenia. Tym niepohamowanym uczuciom przeciwstawiały się nie tylko względy moralne i wychowanie w junkierskiej tradycji, lecz także bezlitosna inteligencja. Dlatego wiecznie cierpiał, dlatego

nieprzerwanie przed sobą samym uciekał, przed nie dającym mu spokoju demonem namiętności, przed ukrytym w jego duszy bezwzględny i okrutny prześladowcą.

Ukrytym? Ukrytym przed światem i ludźmi, ale nie przed samym sobą. Zapewne nie znał go dokładnie, lecz czuł jego siłę i próbował nad nią zapanować. Jak? Szukając rozwiązania zagadki wszechświata w kulturze i filozofii. Wiedziony oświeceniowym optymizmem łączywie czytał ówczesnych mędrców, pilnie uczęszczał na wykłady, uważał na każde słowo swoich preceptorów. Zagłębiał się w nauki ścisłe, matematykę, historię literatury. Lecz świat ludzkiej myśli przemierzał pośpiesznie i niecierpliwie; gromadzenie wiedzy nużyło go. Do tajemnicy życia i człowieka chciał dotrzeć jednym susem, odsłonić ją jednym błyskiem rozumu.

Może właśnie dlatego przeżył pewnego razu głębokie duchowe załamanie nazwane przez badaczy Kleista „kantowskim kryzysem”. Czytał bowiem Kanta, choć do dziś nie wiadomo dokładnie, co czytał. W liście do narzeczonej mówi tylko ogólnie o „filozofii Kanta”, której ostrze wykute z poznawczego sceptycyzmu ugodziło go w samo serce. Kant bowiem przekonał Kleista, że „tutaj nie można znaleźć żadnej prawdy”[3]. Z przerażeniem poczuł się zmuszony do rezygnacji ze swoich najgłębszych przekonań. Nie mógł już dłużej wierzyć ani w poznanie prawdy, ani w zbawienie przez kulturę. „Jedyną moją myślą — pisał do narzeczonej — co pośród tego zewnętrznego tumultu nawiedzała przeszywającym lękiem mą duszę było: oto runął twój j e d y n y, twój n a j w y ż s z y cel...”[4].

Uciekł więc od książek, od filozofii, od teorematów, od rozumu, który otaczał bezgranicznym kultem i zapragnął prostej, by nie powiedzieć prymitywnej, egzystencji na wsi. Zawalił się jego świat i zawaliło się życie. Wkroczył na

kuszącą go już dawno drogę do samobójstwa. Od wielu już bowiem lat błagał tych, których kochał, by razem z nim odebrali sobie życie. A teraz pragnął rzucić się w śmierć — pisze Zweig — jakby to było ogromne małżeńskie łożo. Kobieta, która zgodziłaby się z nim umrzeć, była jedyną kobietą, której naprawdę pragnął. W pożegnalnym liście, pisanym w dzień śmierci niemal w ekstazie, wyznawał swojej przyjaciółce Marie von Kleist: „jej grób jest mi droższy niż łoża wszystkich cesarzowych świata”[5].

W końcu Kleist, coraz bardziej dręczony wewnętrznymi i zewnętrznymi demonami, znalazł kilka lat od siebie młodszą towarzyszkę, która nie tylko chętnie rozmawiała z nim o marnościach tego świata, ale zapragnęła umrzeć z nim razem. Była nieuleczalnie chora, najprawdopodobniej na raka, nie jest jednak pewne, czy Kleist o tym wiedział. 21 listopada 1811 roku na brzegu jeziora Wannsee, niedaleko Poczdamu Kleist zastrzelił Henriettę Vogel, a w chwilę później sam sobie odebrał życie. Było to dionizyjskie święto ofiarne — pisze Zweig i dodaje: „Kleist wyniósł śmierć na wyżyny namiętności i upojenia, przekształcił ją w orgię i ekstazę”. Do swojej siostry przyrodniej Ulriki pisał: „Oby niebo obdarzyło Cię śmiercią choćby w połowie tak pełną radości i niewypowiedzianej pogody ducha jak moja”[6].

Lecz co z tego wszystkiego wynika? — zapytasz pewnie, Bartku. Czy warto poświęcać tyle uwagi życiu utalentowanego wprawdzie pisarza, ale człowieka wyraźnie cierpiącego na brak psychicznej równowagi? Czy nie lepiej zostawić go w spokoju lub oddać w ręce uczonych psychologów? Zobaczą w nim bez wątpienia już to kompleks Edypa, już to nad miarę rozrośnięty archetyp matki.

Wyznam, że gdyby nie przytoczone już przeze mnie kilka zdań Christophera Dawsona, skłonny byłbym odłożyć Kleista do panopticum człowieczych osobliwości, skąd nieraz pełnymi garściami czerpią pisarze czy filmowcy.

Lecz konstatacje angielskiego historyka, choć tak niepełne i skrótowe, każą mi postawić stare pytanie o zależność między losami jednostki a duchem i materią epoki, w której żyje. Bo jeśli potraktujemy Kleista tylko psychologicznie, choćby nawet w tak wspaniałej literackiej oprawie, jak to czyni Stefan Zweig, to ujrzymy w nim wprawdzie ciekawą, lecz zaburzoną jednostkę, epokę zaś, w której żył, potraktujemy jako teatralną dekorację.

Nigdy nie negowałem roli jednostki w historii i przeciwstawiałem się różnym determinizmom. Ale przecież uznanie zależności człowieka od materialnej, psychicznej i duchowej gleby, z której wyrasta, nie musi pociągać za sobą determinizmu. Sięgnijmy po wyrazisty przykład i rzućmy okiem na Hitlera. Był pod wieloma względami jednostką zaburzoną, pełną frustracji i kompleksów. Posiadał przy tym jeśli nie polityczny talent, to nadzwyczajny spryt i przebiegłość. Że nie wspomnę już o jego przedziwnych zdolnościach hipnotyzerskich, którym ulegały zarówno tłumy, jak i generałowie Wehrmachtu. A jednak wielu historyków twierdzi z całą mocą, że gdyby nie klęska Niemiec w pierwszej wojnie światowej i wywołany nią ogromny zamęt polityczny i społeczny, Hitler pozostałby nikomu nie znanym nieudacznikiem. Trudno mi się z tym nie zgodzić.

A Kleist? W jakiej mierze jego los wyrasta z gleby Oświecenia? Czy rzeczywiście można go uznać za postać emblematyczną? Dawson sugeruje, że nawałę irracjonalnych, niszczycielskich sił wyzwoliło zbyt jednostronne panowanie rozumu. Los Kleista zatem zdawałby się potwierdzać mniemanie angielskiego historyka oraz sformułowane niegdyś przez Heraklita prawo enantiodromii, wedle którego wszystko przechodzi w swoje przeciwieństwo. Ale czy rzeczywiście Kleist racjonalista, Kleist wielbiciel Jana Jakuba Rousseau, Kleist wyznawca apostołów rozumu przedzierzgnął się z dnia na dzień w Kleista romantyka wiedzionego chaosem szalejących w jego wnętrzu uczuć i i namiętności? Nie sądzę.

Ze wszystkiego, co pisze Zweig oraz inni znawcy Kleista, niezbicie wynika, że był on zawsze naturą niezwykle uczuciową, namiętną, skłoną do przesady i przekraczania ludzkiej miary. A jeśli tak, to jego kult rozumu poprzedzający kantowski kryzys musiał być bardziej uczuciowy niż intelektualny. Co się więc zmieniło pod wpływem kryzysu? Zapewne nie jego natura, lecz droga, którą podążał. Strzałka jego duchowej busoli przesunęła się o 180 stopni i zamiast wskazywać rozum, skierowała się ku mrocznej sferze ludzkiej psychiki zwanej przez Freuda „id”. Nastąpiła więc zmiana kierunku całej energii życiowej, choćby nawet ta energia poruszała się przede wszystkim w rytm uczucia, nie zaś rozumu. A taka zmiana nie mogła nie okazać się brzemenna w skutki i nie doprowadzić — jak pisze Dawson — do rozwarcia wrót „przepaści, z której wydobywają się ciemne irracjonalne siły trzymane na uwięzi przez tysiąc lat chrześcijańskiej kultury”.

Czucie i wiara podpowiadają mi, że Dawson ma rację. Nie wiem tylko dobrze, przynajmniej na razie, w jaki sposób wiara chrześcijańska i wyrosła z niej kultura trzymały irracjonalne siły na uwięzi. Czy chodzi tu o dyscyplinę życia duchowego, o praktyczne pouczenia oferowane przez takie postaci jak na przykład Ewagriusz z Pontu? Czy też po prostu o wiarę w Boga, w zbawienie, w życie wieczne? O kierunek wyznaczany duchową busolą chrześcijanina? Bo jeśli ta busola, nadająca bieg całemu życiu, nie będzie skierowana ani ku rozumowi, ani ku szalejącym uczuciom, lecz ku wewnętrznej duchowej przemianie, w ostatecznej zaś instancji ku nowemu stworzeniu, to czy do śmiertelności i zmasowanych wybuchów ciemnych irracjonalnych sił dochodzić będzie rzadziej niż częściej? Co sądzisz, Bartku?

Natury dotknięte chorobliwym nadmiarem uczuć, samobójcy, szaleńcy, okrutnicy i mordercy istnieli i będą istnieć zawsze, również wśród chrześcijan. Bardzo mnie jednak niepokoi namiętny romans Kleista ze

śmiercią, wyniesienie jej na łące pogański ołtarz ekstazy i orgii. Ten romans nie odszedł w niebyt wraz z Kleistem. Obecny w słabszej postaci w angielskiej poezji romantycznej, drążył europejską kulturę podziemnymi nurtami. W XX wieku wy dostał się na powierzchnię, wprawił w ruch marzenia licznych intelektualistów i artystów o oczyszczeniu i wyzwoleniu, które przynieść miała Wielka Wojna, później zaś przeistoczył się w myśli i czyny osadzone w quasi-mitologicznej teorii i praktyce narodowego socjalizmu. Hitlerowscy przywódcy oczekiwali od swoich podwładnych niczym niekwestionowanej gotowości do zadawania śmierci innym i oddawania własnego życia. Zgodnie ze starymi mitami ofiarniczymi Hitler wierzył, że armie żołnierzy złożonych w ofierze narodowi, führerowi i ojczyźnie wymuszają na opatrności uznanie i łaskę. Wielu przywódców hitlerowskich żyło w przekonaniu, że nim odbiorą sobie życie, najpierw muszą zabrać je milionom ludzi. Zbawienie miało przyjść przez zniszczenie. Śmierć — jak u Kleista — stała się sensem życia.

Czyżby więc Heinrich von Kleist był nieświadomym prekursorem „hitlerowskiej teologii śmierci”, jak brzmi tytuł książki austriackiego myśliciela, Antona Grabner-Haidera?[7] Czy możemy zatem powstrzymać się od czysto psychologicznej interpretacji jego losu? Czy możemy nie odsyłać go do panopticum ludzkich osobliwości? Kleist był człowiekiem z krwi i kości, obdarzonym wolną wolą, niepoślednią inteligencją i nadmiarem burzliwych uczuć. Lecz ponieważ żył w okresie Oświecenia i postawił wszystko na rozum, kulturę i naukę, czyż nie ilustruje on także wspomnianej przez Dawsona sprzeczności pomiędzy oświeceniowym racjonalizmem a ciemnymi irracjonalnymi siłami? I czy życie Kleista zwiastuje tylko otwarcie przepaści, czy znacznie więcej: inwazję ciemnych demonicznych mocy utrzymanych dawniej na uwięzi przez chrześcijaństwo?

Nie potrafię dziś udzielić sobie zdecydowanej odpowiedzi na te pytania. Niech tymczasem pozostaną otwarte. Będę je dalej drążył, bo są niezwykle ważne. Tymczasem Tobie oddaję głos, licząc, że rzucisz światło i na Kanta, który nie uczył „gdzie iść po śmierci”, i na związek między „religią rozumu” a ciemnymi siłami drzemiącymi w człowieku.

Serdeczności,
Krzysztof

Przeczytaj odpowiedź Bartosza Jastrzębskiego

I część korespondencji:

Krzysztof Dorosz: Europejczyk stał się istotą duchowo zamkniętą

Bartosz Jastrzębski: Żądania tolerancji i świeckości mogą stać się tyranią tolerancji i ateizmu

II część korespondencji:

Krzysztof Dorosz: Sobór Trydencki powinien przyjąć dobre owoce Reformacji

Bartosz Jastrzębski: Protestantyzm wyniósł porządek świecki nad boski

III część korespondencji:

Krzysztof Dorosz: Poszukując Boga w ciemności i niewiedzy

Bartosz Jastrzębski: Religia, która nie tworzy sztuki nie jest prawdziwa

[1] Stefan Zweig, Der Kampf mit dem Dämon: Hölderlin-Kleist-Nietzsche, Gesammelte Werke, Null Papier Verlag, 2013, loc. 18178-18183.

[2] „The Revolt against Europe”, w: Understanding Europe, Sheed and Ward, New York 1952, s. 211.

[3] Heinrich von Kleist, Listy, Przekład i wstęp Wandy Markowskiej, Czytelnik, Warszawa 1983, s. 203.

[4] Ibid.

[5] Briefe 1793-1811, Ausgabe im SoTo Verlag, 2016, s. 648.

[6] ibid. s. 516.

[7] Hitlers Theologie des Todes, Topos Taschenbücher, 2009.